

Maciej Łuczak

Milczenie jest złotem

Palestra 41/3-4(471-472), 84-86

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ridiculae sed severe

Maciej Łuczak

Milczenie jest złotem

Konstytucję należy pisać, gdy się jest trzeźwym; po to, aby zabraniała ona zrobić pewnych rzeczy w stanie upojenia alkoholowego – mawiał austriacki liberał von Hayek. W toczącej się cały czas nerwowej debacie na temat polskiej ustawy zasadniczej – o której przyjęciu w ostateczności zadecyduje przecież referendum – pojawiają się bardzo emocjonalnie artykułowane argumenty. Zwalczają się pomysłodawcy różnych projektów, a co za tym idzie reprezentanci kilku obozów politycznych i wyznawcy odmiennych światopoglądów. Czasami można odnieść wrażenie, że niektórzy uczestnicy tej debaty znajdują się na lekkim rauszu (dwa piwa, duży kieliszek czerwonego wina, 25 g wódki), ale jest to chyba jednak złudzenie. Dlaczego? Zdegustowany poziomem naszej narodowej dyskusji konstytucyjnej sięgnąłem do paru starych pomysłów, dotyczących sposobu urzędowania III Rzeczypospolitej. W porównaniu do nich, przedmiot sporów i styl, którego jesteśmy świadkami – to Himalaje rzeczowości, akademickie egzemplum erystyki i modelowy przykład przekonywania do swoich racji podejrzliwego partnera. Oto przykłady. Już w 1989 roku pan Józef Gawęda bezpłatnie kolportował cienką – napisaną przez siebie samego – broszurkę w złotych okładkach pt. „III Rzeczpo-

spolita”. Wydawnictwo to będące zbiorem dwunastu dekretów oraz jednego rozporządzenia (wszystkie podpisane przez prezydenta Józefa Gawędę) były w swej istocie – ni mniej, ni więcej – tylko nową konstytucją darowaną Polsce przez tego, obdarzonego poczuciem humoru, jegomościa.

„Na podstawie zasad sprawiedliwości społeczno-politycznej 1 czerwca 1989 roku zmieniam barwy narodowe z biało-czerwonych na biało-czerwono-żółte (złote). Na czerwonej części sztandaru dwugłowy Orzeł Biały. Lewa głowa bez korony, prawa z koroną”. Następne regulacje konstytucyjne były utrzymane w podobnej poetyce. Prezydent Gawęda rozwiązał wszystkie partie polityczne działające na obszarze kraju oraz zlikwidował bezrobocie. Nową datą święta narodowego Polski stał się każdy pierwszy czwartek czerwca. Mazurek Dąbrowskiego przestał być naszym narodowym hymnem, a jego funkcję miał przejąć utwór wyłoniony w drodze konkursu. W taki sam sposób miała zostać ustalona nazwa stolicy zbudowanej od podstaw w szczyrim polu gdzieś w widłach Wisły i Sanu. Pomimo tego, że prezydent Józef Gawęda w majestacie prawa (swojego) podpisał dwanaście dekretów i jedno rozporządzenie, nie zaczęły one jednak obowiązywać na terenie Polski. Idee nie zostały wcielo-

ne w życie, a ich pomysłodawca okazał się zbyt miękki w reformowaniu kraju – miękki, jak lecznicze wkładki do butów Kazimierza Piotrowicza, który chciał zwyciężyć w wyborach prezydenckich, od czego byłby już tylko mały kroczek do uchwalenia jego własnej konstytucji (zblizonej w rozwiązaniach, do pomysłów pana Gawędy).

Ostatnio miałem także przyjemność zapoznać się z programem politycznym, społecznym i gospodarczym Polskiego Ruchu Monarchistycznego. Według tezy nr 20: „Parlament powinien opracować nową konstytucję będącą wyrazem aspiracji Polaków, zapewniającą im realne szanse rozwoju i samorealizacji, a także godne miejsce w kraju, by nie musieli szukać dla siebie szans na uchodźstwie. Konstytucja powinna uwzględniać założenia «Programu politycznego, społecznego i gospodarczego PRM» i umożliwić ewolucyjną zmianę politycznego ustroju Polski”. O co chodzi naprawdę wynika wprost z tezy nr 1: Najwyższą władzę w Polsce powinien sprawować dziedziczny król. W dalszej części obok schlebających nam prawnikom stwierdzeń – „opowiadamy się za szybką i sprawną weryfikacją, a także unowocześnieniem prawa w Polsce, gdyż jest to podstawowy wyznacznik prawidłowego rozwoju kraju” – znajdują się rozwiązania budzące pewne zdumienie na twarzy uważnego czytelnika. „Własność państwowa powinna stanowić tzw. królewszczyzny, które byłyby rozdawane przez króla tytułem dzierżawy najlepszym patriotom-menedżerom” (teza 16). „Polski Ruch Monarchistyczny proponuje nowy styl w twórczości artystycznej i sztuce użytkowej tzw. regencyjny – łączący nowoczesność z nawiązaniem do

najlepszych polskich tradycji narodowych” (teza 22).

Na czele Polskiego Ruchu Monarchistycznego stoi Wielki Książę regent Leszek Wierzchowski, który posługuje się także kilkoma innymi godnościami: księcia Księstwa Słupskiego, księcia Pomorza Zachodniego, księcia Księstwa Pomorsko-Poznańskiego, kniazia rosyjskiego, wielkiego mistrza Zakonu Świętego Konstantyna Wielkiego na Polskę, emira tureckiego – tytuł nadany w Istambule przez szlachtę tatarską, której polski przedstawiciel mirza Sobolewski złożył Leszkowi Wierzchowskiemu publiczną przysięgę wierności na Koran. Tymczasem przysły Król Polski zaskarżył do Naczelnego Sądu Administracyjnego decyzje wojewody i ministra spraw wewnętrznych odmawiające mu wpisania tytułu księcia do paszportu. Warto podkreślić, że chodzi mu wyłącznie o tytuł księcia – zapewne z wrodzonej skromności – aczkolwiek napisany w dwóch językach (kniaź w rosyjskim i *prince* w angielskim), a nie o umieszczenie przed swoim nazwiskiem wszystkich posiadanych godności. Notabene w tym drugim wypadku mogłoby zabraknąć kartek w paszporcie. W swojej skardze Leszek Wierzchowski vel Prince Polo (zbieżność nazwy z popularnym wafelkiem jest zupełnie przypadkowa) domaga się zastosowania precedensu prawnego i formalnego uznania, że każdy polski obywatel może w aktach stanu cywilnego, dokumentach notarialnych lub paszportowych „czynić użytek ze swoich tytułów”. Organy państwowe odmawiają jednak i powołują się na ustawę o paszportach z roku 1990 oraz wydane do niej przepisy wykonawcze, które nie przewidują wpisywania do paszportów żadnych tytułów naukowych lub szlacheckich. Le-

szek Wierchowski – nie czekając na przyjęcie przez parlament nowej konstytucji opartej na tezie nr 20 „Programu politycznego, społecznego i gospodarczego PRM” – powołuje się bezpośrednio na przepisy Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Regent dowodzi, że, co prawda w konstytucji z roku 1921 zadeklarowano, iż „państwo polskie nie uznaje żadnych tytułów i przywilejów dziedzicznych”, ale konstytucja z roku 1935 zniósła ten przepis, a późniejsze ustawy zasadnicze w ogóle nie wypowiedziały się na ten temat. Tym samym – argumentuje Leszek Wierchowski – nastąpił powrót do stanu sprzed 1921 roku, czyli do Konstytucji 3 Maja – a więc obecnie obowiązująca ustawa o paszportach jest sprzeczna właśnie z ustawą zasadniczą sprzed 206 lat. Konsekwencją tego jest skarga wystosowana przez regenta do Trybunału Konstytucyjnego i zapowiedź skierowania sprawy do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Zaprezentowany tu wywód konstytucyjny rzuca całkiem nowe światło na wielką narodową debatę poświęconą polskiej ustawie zasadniczej i stwarza zupełnie nieznaną dotąd możliwość rozwiązania pojawiających się kontrowersji. Przede wszystkim jednak pokazuje, że być może nie ma sensu uchylać jakiegś nowej konstytucji, ponieważ całkiem dobre rozwiązania – uśpione w głębokim prawnym letargu – czekają tylko na to, aby je ktoś obudził oraz sprawił, że znowu będą kształtowały nasz ustrój polityczny, prawa i wolności obywatelskie, określały zakres bezpłatnej opieki medycznej, a także kilka innych równie ważnych spraw. Gdyby przy okrągłym stole zasiedli wyłącznie prawnicy – a nie politycy – w drodze wnikliwych studiów empirycznych zapewne doszliby

do porozumienia, jaka konstytucja obowiązuje w chwili obecnej. Tak naprawdę jednak – odchodząc od czynionych na lekkim rauszu (dwa piwa, kieliszek czerwonego wina, 25 g wódki) rozważań konstytucyjnych – to właśnie autorytety prawnicze i profesjonaliści powinni decydować o ustroju Polski i prawach jej obywateli. Konstytucjonaliści mają być adwokatami wynajmowanymi przez partie polityczne do tego, aby prezentować interesy swoich mocodawców, kłócić się, spierać, ale zawsze pozostawać na obszarze debaty poświęconej prawu. Gdyby tak było, w istocie mógłby zdarzyć się następujący przypadek, który miał miejsce w rzeczywistości.

Sąd Rejonowy w N. Sędzia, dwóch podsypiających łąników i lekko przekrzywione godło narodowe, wiszące tak na ścianie od czterech miesięcy. Na sali sprawa karna, podczas której bez przerwy głoś zabiera oskarżony. Zadaje on głupie pytania, czyni nieistotne uwagi, co chwila wstaje, aby złożyć niemądre oświadczenia. Pomimo dyskretnych upomnień adwokata, oskarżony wcale nie zmienia swojego zachowania, pograżając coraz bardziej siebie i swojego obrońcę w otchłani surowego wymiaru kary. W pewnym momencie adwokat wstaje i prosi Wysoki Sąd o przerwę w celu przeprowadzenia bardzo ważnej konsultacji z klientem. Chwilę później wychodzą na korytarz.

– Może przejdziemy na „ty”. Jestem Jurek – mówi obrońca.

– Bardzo mi miło, jestem Rysiek – odpowiada oskarżony.

– Słuchaj teraz Rysiek, masz się zamknąć.

Do końca sprawy – i wydania korzystnego dla siebie wyroku oskarżony Rysiek milczał na sali rozpraw, jak grób.